



**Magiczny
Kraków**

Łyżwiarские piruety w Krakowie. „Nie jest łatwo, ale mamy duży zapal i chęci”

2025-02-05

Rozmowa z Łukaszem Niepsujem, prezesem Klubu Łyżwiarstwa Figurowego Lajkonik.

Jako młody chłopak marzył Pan o tym, by zostać łyżwiarzem figurowym?

Nie, nigdy tej dyscypliny nie uprawiałem. Ale mojej żonie ten sport bardzo się podobał, więc zapisała na treningi naszą córkę. I tak się zaczęła nasza przygoda z Klubem Łyżwiarstwa Figurowego Lajkonik.

Przygoda, w trakcie której został pan prezesem klubu, jedyne łyżwiarstwo w Krakowie, który zajmuje się szkoleniem zawodników wyczynowych.

Prezesem jestem od trzech lat, ale stowarzyszenie istnieje nieprzerwanie od 2008 r. Szkolimy dzieci w zakresie łyżwiarstwa figurowego, a od dwóch lat także w jeździe figurowej na rolkach. Prowadzimy klub, który utrzymuje się z dotacji, grantów i własnych środków zdobytych w niełatwym środowisku krakowskim.

Macie problem ze znalezieniem chętnych do treningów? To trudny sport.

Trudny i drogi, ale w Krakowie jest tylu chętnych, że i tak nie możemy wszystkich przyjąć.

Jak to?

Limit jest związany przede wszystkim z dostępnością lodowiska. To nasza bolączka, bo w ubiegłym roku po ogłoszeniu naboru mieliśmy 150 zgłoszeń! Niestety, nie byliśmy w stanie wszystkich przyjąć. Na lodowisku nie powinno przebywać jednocześnie więcej niż 20–30 dzieci. Jedna grupa może liczyć maksymalnie 10 osób, a wśród juniorów sześć, góra osiem, bo najstarsi muszą mieć więcej miejsca do szybkiej jazdy i wykonywania trudnych skoków. Na treningi w hali przy Siedleckiego dostajemy codziennie jedną godzinę, od szóstej rano, dodatkowo próbujemy się wcisnąć na jakieś terminy w weekendy.

Zaczynacie zajęcia o szóstej rano?

Tak, bo tylko ta godzina jest dostępna, o tej porze nie ma chętnych do treningów hokeja i na ślizgawkę... Grupy juniorskie ćwiczą na lodzie codziennie, najmłodsze zaczynają od dwóch treningów tygodniowo. Po południu mamy natomiast zajęcia poza lodem: gimnastykę, balet i inne ćwiczenia wspomagające.

Sporo.

Owszem, przy czym w tygodniu jest tylko 6–7 godzin na lodzie, podczas gdy kluby w innych miastach mają ich po 20. Czekamy więc z nadzieją na obietnice władz miasta dotyczące budowy nowego



**Magiczny
Kraków**

lodowiska.

Arena Lodowa przy ul. Kordylewskiego ma powstać za niespełna dwa lata. To rozwiąże problemy waszego klubu?

Bardzo na to liczymy. Wprawdzie nadal jedynym pełnowymiarowym lodowiskiem w mieście będzie to zarządzane przez Cracovię, ale skoro będzie nowy kryty lód, na pewno nam to pomoże w organizacji treningów. Wielkie nadzieje wiązaliśmy z Centrum Sportów Zimowych w Małym Płaszowie, gdzie miały powstać trzy taflę, ale ten projekt trafił do szuflady. Na razie więc radzimy sobie w takich warunkach, jakie są. Mamy dużo chętnych dzieciaków, w ramach programu „Chodź na łyżwy” prowadzimy też, wspólnie z Ministerstwem Sportu i Turystyki oraz Polskim Związkiem Łyżwiarstwa Figurowego, szkolenia darmowe. Potrzeba nowych obiektów w mieście jest ogromna, widać to zimą po frekwencji na ślizgawkach. Zarządca hali przy Siedleckiego woli wynająć lód na zajęcia dla dwustu osób niż dać dodatkową godzinę naszemu klubowi. Nie mamy takiej bazy jak nasi południowi sąsiedzi albo miasta na Śląsku. Nie mówiąc już o tym, że koszty wynajmu lodowiska są bardzo dużym obciążeniem. W Krakowie wynoszą prawie 1 tys. zł za godzinę, a np. kluby z Katowic mają dofinansowanie i płacą tylko 15 zł. Gdyby u nas tak było, moglibyśmy wydać zaoszczędzone pieniądze na trenerów i sprzęt.

Sądzi Pan, że zainteresowanie łyżwiarstwem figurowym wtedy jeszcze wzrośnie?

Już teraz widać to po frekwencji w naszych szkołkach. Sądzę, że byłaby ona jeszcze większa, gdyby nie godziny zajęć. Jak ktoś słyszy, że dziecko ma zacząć zajęcia o szóstej rano, to może go to odstraszyć... Natomiast dostrzegamy, że gdy ktoś już zdecyduje się na treningi, to szybko wchodzi w rytm i ciężko mu odejść. Ten sport wciąga, mimo że jest bardzo trudny technicznie. Porównuję go do skoków narciarskich, bo podobnie jak w nich nawet mały element przy wykonywaniu ewolucji może spowodować, że coś nie wyjdzie i trzeba robić korekty. Stąd ogromna rola trenera w przygotowaniu, a ponieważ to praca z dziećmi, jest dodatkowa odpowiedzialność, żeby mogły one czerpać z tego przyjemność. Na co dzień zatrudniamy pięciu trenerów, czasem pomagają nam też dodatkowe osoby w szkołkach, czyli na niedzielnych zajęciach otwartych, na które może przyjść każdy. To na nich dzieciaki łapią bakcyła i pytają, czy jest możliwość dołączenia do klubu.

Ile osób obecnie trenuje w klubie?

Jest ich ponad 60, z tego ok. połowa posiada licencje, co oznacza, że może startować w zawodach pod egidą związku łyżwiarskiego. Przyjmujemy dzieci od 4. roku życia, najstarsze w grupach wyczynowych mają po 15 lat, ale są też grupy amatorskie, w których mamy dzieci 16- i 17-letnie. Szkolimy do 18. roku życia, bez seniorów. Od końca września startujemy w różnych miastach Polski, w Krakowie natomiast organizujemy zawody w połowie kwietnia, na zakończenie sezonu. Później lodowisko Cracovii jest rozmrażane aż do początku sierpnia i wtedy szukamy tafli na Słowacji albo w kraju. W ubiegłym roku np. udało nam się pojechać do Białegostoku. Szkolimy też w jeździe na rolkach figurowych, na szczęście dostęp do hal jest łatwiejszy. Mamy umowę ze zniżką na treningi w małej hali TAURON Areny, tę współpracę bardzo sobie cenimy.

Czy są jakieś ograniczenia dla dzieci do trenowania łyżwiarstwa, związane np. z wagą i wiekiem?



**Magiczny
Kraków**

Nie ma żadnych ograniczeń, przy czym szkolenie zaczyna się od 4. roku życia. Na początku dzieciaki uczą się stać na łyżwach, a następnie jeździć. Jeśli widzimy, że ktoś robi postępy, a do tego rodzice aprobują te zajęcia i chcą je finansować, bo to nie jest tani sport, to wtedy przechodzi do grupy naborowej: albo dla wieku 4–6, albo 7–9 lat. Trenuje kto chce, jedynym ograniczeniem związanym z wiekiem jest to, że dla dzieci starszych, które zgłaszają się, mając 12–13 lat, na wyczynowe uprawianie łyżwiarstwa figurowego jest trochę za późno. Ale ponieważ chcemy dać im szansę, by się dobrze bawiły, to utworzyliśmy grupy amatorskie. Trenują w nich 2–3 razy w tygodniu i jak sobie fajnie radzą, to też mogą startować w zawodach. Dla każdego więc coś się u nas w klubie znajdzie.

Wspomniał Pan, że dla rodziców finansujących zajęcia swoich dzieci to nie jest tani sport.

Rzeczywiście, jest dość drogo. Rodzice muszą opłacać w klubie miesięczne składki i kupować sprzęt, a przecież część z nich poświęca jeszcze swój prywatny czas, prowadząc stowarzyszenie całkowicie za darmo. Nie jest łatwo, ale mamy duży zapał i chęci. Staramy się załatwiać dofinansowania, granty i tak pozyskane pieniądze idą w 100 proc. na opłacenie trenerów, wynajem lodowiska oraz sprzęt potrzebny do treningów, jak stopery, skakanki, maty. Rodzice za sam udział dziecka w zawodach muszą wydać 250–300 zł, a zawody są zimą niemal w każdy weekend, co oczywiście nie znaczy, że wszyscy muszą tak często startować. Jeżeli ktoś jednak walczy o punkty do rankingu, żeby się zakwalifikować do mistrzostw Polski lub na Olimpiadę Młodzieży, to liczba startów robi się całkiem spora. Do tego dochodzą łyżwy – najtańsze dla początkujących, ale już profesjonalne, żeby dziecko nie skręciło sobie w nich nogi, to wydatek ok. 600 zł, sprzęt dla juniora to 2,5 tys. zł, a łyżwy wystarczają na sezon, może półtora. Do tego stroje do występów na lodzie. Kwoty w sklepach zaczynają się od kilkuset złotych, aczkolwiek tu już wiele zależy od rodziców, można np. znaleźć krawca lub samemu uszyć. Nie jest to tani sport, dlatego tak potrzebne są dotacje, bez nich byłoby jeszcze trudniej.

Rozmawiał Krzysztof Kawa